



**Wiesław Paluszyński**  
prezes PTI



For. Beata Soltys

## Koń jaki jest – każdy widzi

Ostatnio w naszym Towarzystwie rozpętała się żywiołowa dyskusja na temat „zawodu informatyka”. Na tyle poważna i emocjonalna, że na majowym zjeździe doprowadziła niemalże do zerwania obrad i zakończyła się wnioskami o zmianę nazwy PTI, jeśli jego władze nie zechcą uwzględnić konieczności zdefiniowania „zawodu informatyka”.

Podchodząc do sprawy pragmatycznie – brak definicji zawodu nie przeszkodził rozwojowi informatyki w Polsce w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Były co prawda uczelnie, które wpisywały do dyplomu uzyskanie tytułu „informatyk”, ale równie wielu informatyków, co do których nie mamy wątpliwości, że są informatykami, miało wpisane: elektronik, fizyk, matematyk, ekonomista itd. Dlaczego nie mamy wątpliwości, że są informatykami? Tworzyli rozwiązania informatyczne, systemy, pisali niezłe oprogramowanie, tworzyli firmy informatyczne, nauczali informatyki i nauczali nauczycieli informatyki, prowadzili wreszcie działalność naukową w tej dziedzinie.

Pierwsze zawirowanie klasyfikacyjne pojawiło się kilka lat temu przy dokonywaniu nowego podziału dyscyplin naukowych. Raptem wycięto dyscyplinę informatyki realizowaną w uczelniach technicznych, została tylko informatyka uniwersytecka, utożsamiana z algorytmiką. Po małej wojence ustanowiono informatykę techniczną. Z punktu widzenia szkolnictwa wyższego mamy więc informatyka i informatyka technicznego, co wydaje się nieco absurdalne.

Nie ulega wątpliwości, że w dzisiejszych czasach pojęcie „zawód” ewoluuje w kierunku „wiedzy i kompetencji”. Szybkość zmian i rozwój horyzontalny tej dyscypliny powodują, że informatyk to wiele kompetencji z różnych obszarów wiedzy. Kluczowy problem polega na tym, czy umiemy precyzyjnie wyznaczyć te granice. Czy osoba, która umie na podstawie instrukcji skonfigurować drukarkę czy urządzenie sieciowe to informatyk? W administracji i firmach często „pan informatyk” nie ma pojęcia, jak działa urządzenie, które konfiguruje, więc gdy pojawiają się problemy, to niewiele może zrobić. Czy uczeń szkoły średniej umiejący napisać silnik gry komputerowej to już informatyk?

Wydaje się, że dyskusja o zdefiniowaniu „zawodu informatyka” to właśnie powinna być dyskusja o tych granicach. Powinniśmy się skupić na określeniu ogólnych zasad profesjonalizmu w naszym zawodzie, na stosowaniu przez informatyków kodeksu etycznego i ich odpowiedzialności za swoje dzieło. Być może wówczas w sprawozdaniach statystycznych pojawi się prawdziwa liczba informatyków. Kolega Włodek Marciński ciekawie pisze na ten temat w tym numerze „Domeny”. A ja zastanawiam się, czy marketingowcy żerujący na naszej profesji za chwilę nie powołają zawodu cyfryzatora? A może cyberadka? Już zrobili ze specjalistów od bezpieczeństwa teleinformatycznego „cyberbezpieczników”, mimo że nawet unijna Dyrektywa NIS2 nie używa pojęcia „cyberbezpieczeństwo”, a odnosi się do bezpieczeństwa systemów teleinformatycznych.

Mamy więc o czym dyskutować, a jeszcze więcej mamy do zrobienia, bo nie jesteśmy Towarzystwem Informatyków, ale Towarzystwem Informatycznym ☺.

Dopóki nie rozwikłamy tych wszystkich dylematów, dopóty pozostaje nam obecnie stosowana definicja, będąca swobodną trawestacją powiedzenia Benedykta Chmielowskiego:

**” Informatykiem jest osoba, którą inni informatycy uważają za informatyka.**

Koledze Januszowi Dorożyńskiemu, który podjął się rozwikłać ten węzeł gordyjski, życzę powodzenia!